

STANISŁAW ŚWIDWIŃSKI

NAJSTARSZEMU WYCHOWAWCY NASZEJ EPOKI W HOŁDZIE

Nie miejsce tu, na łamach pisma nauczycielskiego, kreślić sylwetkę B. Limanowskiego jako polityka i przywódcy P. P. S., którym niezłomnie był od zara-
niania 1892 roku aż po dzień ostatni! Natomiast, na życzenie Redakcji, pode-
jmuję chętnie pracę ponad siły złożenia hołdu najstarszemu i najlepszemu wy-
chowawcy i nauczycielowi, jakim był B. Limanowski zawsze i wszędzie, w każ-
dym swoim liście czy wykładzie, w każdym wystąpieniu na wiecach czy w Se-
nacie, w każdym swoim dziele i podręczniku. A nadewszystko B. Limanow-
ski wychowywał własnym przykładem swego ofiarnego życia, które samo dla
siebie było i będzie księgą idealną wskazań najlepszych, bo nie z morałów czy
nakazań, ale z głębi sumienia i życia ofiarnego płynących ku wszyst-
kim, którzy usłyszą własne serca bicie, czytając jego własną o sobie opowieść
żywota, a nadewszystko to tragiczne „sielskie, anielskie” dzieciństwo Wielkiego
Męża Polski przedwojennej, zawsze „górnej i chmurnej” podczas burzy, walki
i niewoli!

* * *

Bo dziwnie twarde i zahartowane były pokolenia, wyrosłe wśród grobów poli-
stopadowych. Echem ich kołyski były pogwary, idące z emigracji ku „rodzinnym
miastom” w kraju, ku kresom polskich Inflant, i dalej aż po dalekie stepy Sybi-
ru... Poprzez propagandę ludową i demokratyczną, poprzez tragedję wyprawy
Zawiszy, Zaliwskiego i Konarskiego narastała ciągle i wytrwale idea powsta-
nia, propagowana przez T-wo Demokratyczne Polskie. Nie pomogły konfiska-
ty i śledztwa, biczowania i męczennictwa — „ciche szept” rodzinne „na spiski
przerabiane bywają”.

Bo dla wielu rodzin w kraju po 1831 roku — jak pisze w pamiętnikach gen.
Prądzyński — „wojna między Moskwą a Polską nie ustała... wcale”. Tylko jej
łosy dla jednych były zagadką przyszłości, dla innych „gromem, co ciemność

oświećta grobową" (Asnyk), a jeszcze dla innych „dymem pożarów" (Ujejski) lub owem „liściem z drzewa, co wyrosło wolne..." (Pol).

Bolesław Limanowski należał do tych, co poprzez gimnazjum realne i uniwersytet moskiewski wyrastał — jak sam pisze o sobie — w ciągłej „gotowości do rokoshu". I oto wśród wichrów i ciemni polistopadowych nocy, których gromami był zwłaszcza rok 1846 i 1848, zdala od kraju, w wiosce dynaburskiej, a później w Moskwie, wyrastał B. Limanowski; chlebem macierzystym były dlań czyny Wilhelma Tella, była ponad wszystko walka z wszelką formą niewoli, gwałtu i ucisku. Gdy w 1900 roku pisał na prośbę przyjaciół swój przeducny z 65 lat życiorys, „jaką drogą doszedłem do socjalizmu", to mimo różnych zastrzeżeń jedno napewno i kategorycznie stwierdzał i udawał: „...Od lat dziecinnych wyrosłem w nienawiści do despotyzmu: despotyzmu rządów moskiewskich, despotyzmu panów nad chłopami, despotyzmu szkolnego..."

I gdy na emigracji Mickiewicz dogorywał przy organizacji legjonu, w kraju Asnyk „podczas burzy" widział „błękit nieba", Limanowski w Moskwie inicjował zatarci z policją, potęgował wrzenie wśród młodzieży, a zwłaszcza „wznosił się nad chmury" studjów uniwersyteckich, dzięki dyskusjom nad dziełami Lelewela, Mochnackiego i Mierosławskiego, a nadewszystko dzięki już wtedy budowie programu zbrojnego powstania i uwłaszczenia włościan. „...Kwestja socjalizmu... zniesienie prywatnej własności...", to zagadnienia, z którymi zetknął się Limanowski wiosną 1858 roku „w szacie dosyć hajdamackiej" i raczej praktycznej, już po wyjeździe z Moskwy do Dorpatu, gdzie przez 5 miesięcy sam na wsi prowadził gospodarkę rolną. Umiłowana lekturą przyszłego Nestora ruchu robotniczego były jednak — może wyda się to dziwnem — nie utwory społeczne, a raczej utwory poetyckie Zygmunta Krasińskiego („Irydjon"), pogadanki Narczyży Zmichowskiej, szkice Karola Szajnoch. Ponad wszystko jednak górowała myśl nie tyle o reformach społecznych, ile o „powstaniu z bronią w rękę przeciwko najeźdźcom". I dlatego wraz z wielu innymi B. Limanowski, chcąc zaciągnąć się do legjonu Mierosławskiego, zgłosił się jesienią 1860 roku do polskiej szkoły wojskowej w Paryżu. Te, napozór drobne, szczegóły na całym życiu Limanowskiego wycisnęły piękno raczej romantycznego historyka i praktycznego realizatora ideałów walki aniżeli skłonnego do rozważań i sporów „pryncypjalnych" teoretyka socjalizmu.

Już wtedy zarysowały się cechy charakteru i umysłowości człowieka, tak zawsze dalekiego od intryg i zjadliwości, waśni i kłótni emigracyjnych, a nadewszystko wszelkich „obliczeń" życiowych czy materialnych w działaniach codziennych. Entuzjasta mistycznych nakazów polskiego kordjanizmu „uczuwał potrzebę bardziej realnego niż ówczesny demokratyczny, kierunku sprawy narodowej", zbliżył się nawet do towjanizmu, który uważał za religję braterstwa i miłości, oczyszczonego chrześcijanizmu, królestwa Bózego na ziemi.

Tym wszystkim refleksjom towarzyszył charakterystyczna żądza wiedzy (studja matematyczne w Sorbonie, historyczno-społeczne w Collège de France), której nie zdoła przytłumić nędza materialna, bo Limanowski przybył do Paryża prawie bez środków do życia. Jedno go tylko mogło wykołcić na drogach do celów raz wytkniętych: możność bezpośredniego działania i walki, możność „wyjścia na ulicę", którą uważał dla siebie zawsze aż po życia kres za swój najwyższy, najpierwszy, a też i jedyny zresztą przywilej!

Manifestacje żałobne 1860 — 1861 roku, powódź odezw rewolucyjnych, da-

Ileko w przyszłość sięgające plany „Czerwonych”, a nadewszystko wiara w przedednie powstania — oto geneza jedynego w życiu Limanowskiego przełomu od towianizmu do rewolucyjnego patriotyzmu i romantycznego socjalizmu. I j e s z c z e j e d n o! Młodzieży polskiej rodem z Litwy historycznej chodziło przedewszystkiem o to, ażeby Niemen z Wisłą połączyć „w j e d n y m b r a t n i m b o j u o w o l n o ść i n i e p o d l e g ł o ść”, budząc jednocześnie poczucie samoistości narodowej wśród ludu litewsko-ruskiego.

Oto dlaczego B. Limanowski porzuca nędzę i pracę paryską i w kwietniu staje na bruku wileńskim jako organizator walki i manifestacji, z których najgłośniejsza w katedrze 20 maja 1861 roku, to pierwsze Jego dzieło praktyczne i wychowawcze.

* * *

Nie będziemy dalej snuć dziwnie subtelnej i pięknej nici wspomnień B. Limanowskiego, które opromieniły burzliwą drogę żywota, jaką doszedł On do socjalizmu, drogę z której wbrew wielu współczesnym nie zawrócił nigdy ani ją życiem późniejszym nie zakopał także! Dość, że wszedł na nią poprzez cytadelę wileńską, katorgę archangielską, samotnię mezeńską i pawłowską, której jedynym towarzyszem był — jak pisze we wstępie do „Socjologii” — „Statut Litewski” i... książeczka do nabożeństwa. Oto początek pielgrzymstwa tułaczego, które było treścią istotną ogromnej liczby lat Jego stuletniego żywota, bo siedem lat katorgi, trzydziestu paru lat nędzy i poniewierki wśród obcych i swoich, aż los Go oddał zpowrotem krajowi. Na tle tych cierni i burzy jako rys szczególnie wychowawczy wysuwa się t w ó r c z a p o t ę g a s y s t e m a t y c z n e j p r a c y s a m o k s z t a ł c e n i o w e j, która miast laboratorjów i bibliotek musiała rozwijać się najczęściej wśród „meteorologicznej” obserwacji życia i zjawisk współczesnych, prowadzeniu w rękopisach odpowiednich spostrzeżeń i uwag.

„...Trzymając się rzymskiej zasady: *nec dies sine linea*, codziennie chociażby tylko kilku wierszami powiększałem swój rękopis”, a taka samorodna metoda pracy naukowej od drobiazgów do coraz więcej skomplikowanych i zawiłych poszukiwań stała się charakterystycznym źródłem rozrastania drobnej, często okolicznościowej publikacji w wielkie dzieło historyczne, społeczne czy socjologiczne. „...Może ta p r a c a bez pomocy jakichkolwiek bądź źródeł... nie mogła mieć żadnej naukowej wartości, ale dla mnie osobiście okazała ona ogromną usługę: p r z y z w y c z a i ła d o s y s t e m a t y c z n e g o m y ś l e n i a i p i s a n i a, d o p o m o g ła d o k r y t y c z n e g o w y j a ś n i e n i a w i e l u p o g l ą d ó w, p r z y j m o w a n y c h d o t y c h c z a s n a w i a r ę i w p r o w a d z i ła n a d r o g ę w i o d ą c ą k u s o c j a l i z m o w i...”

Od drobiazgowych badań matematycznych i przyrodniczych poprzez przyjaźń z zesłańcami rosyjskimi, a nadewszystko obserwacje życia rodzinnego i uświadomienie sobie upośledzenia kobiet, poprzez refleksje o dziedziczności i wszelkiej własności (echa rozmów o Hercenie, o Czernyszewskim, prelekcjach Mickiewicza i t. d.) poprzez lekturę „Nędzników” i notatki w „P a m i ę t n i k u n a u c z y c i e l a” (z 1869 r. w piśmie zbiorowym dla Orzeszkowej) dochodził Limanowski stopniowo do zrozumienia wartości rewolucji społecznej, którą dotąd przysłańiały problemy walki powstańczej z najazdem.

„...Już ta okoliczność, że cenzura petersburska była nieprzyjazna dla socjalizmu — w mojem przekonaniu właśnie przemawiała na jego korzyść”.

„...Przełomu w pojęciach dokonał Mill i jego „Ekonomia polityczna”, a zwłaszcza rozdział o systemie wspólnej własności i równego podziału produktów (echa w B. Limanowskiego broszurce z 1870 roku: Tomasz Morus i Tomasz Campanella). Ale nade wszystko w ewolucji przekonań decydującą rolę odegrało życie współczesne. Bo jeżeli socjalizm „...przestawał być samem tylko cudnem marzeniem, lecz przybierał wyraźniejsze kształty cielesne...” a „...wybuch powstania zbrojnego w Polsce zawichrzył moją egzystencję...” to było to następstwem tego faktu, że „w ogromnej większości więźniów i katorżników 1863 roku byli robotnicy... patrjoci do szpiku kości... wolni od bezmyślnej nienawiści narodowej, gotowi każdej chwili stanąć pod sztandarem „za naszą i waszą wolność!... Widziałem w nich wielką żywotną siłę przyszłości...” zwłaszcza, że w tym czasie miesięcznik rosyjski „Sawremiennik” drukował „Program Robotników” Lassalle’a oraz deklarację Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego (z 1864 roku), mówiącą też o Polsce i roli proletarijuszów wszystkich krajów...

Mówię o tem wszystkim dlatego, żeby uwidatnić ten czynnik twórczy w życiu każdego człowieka: samowychowania ideowego na drodze pobudek nie tylko uczuciowych, ale ciągłych stopniowych, usilnych rozważań i krytycznych obserwacji życia, które jest najlepszą szkołą ideową, najtrwalszą podniętą do ciągłych poszukiwań, wytrwałego samokształcenia myśli, charakteru i woli. Limanowski doszedł do siedemdziesięcioletniej wierności dla socjalizmu drogą takiego właśnie samowychowania i samokształcenia, które pozwoliło mu w sposób samodzielny i swoisty zespolic program niepodległościowy z zasadniczymi przesłankami materializmu dziejowego — czego dowodem jest cała jego czterdziestoletnia działalność polityczna.

To jest credo ideowe i wskazanie wychowawczo-programowe Jego wszystkich dzieł, a jednocześnie geneza licznych konfliktów nie tylko z pozytywistami warszawskimi, ale i późniejszymi działaczami socjalistycznymi oraz reakcję społeczną w Polsce, po powrocie z zesłania w 1868 roku do kraju, i na długoletniej tułaczce po Zachodzie. Limanowski pracy się nie bał: był mimo wątku zdrowia robotnikiem w fabryce żelaza w Warszawie, nauczycielem-guwerнером w Lubelszczyźnie, zecerem we Lwowie, fotografem w Paryżu i t. d., a nade wszystko wszędzie i zawsze samoukiem, działaczem oświatowym i społecznym i... wiecznym tułaczem, rewolucjonistą!

Ta praca organiczna, u podstaw, której pierwszymi widomymi oznakami był artykuł w warszawskim „Opiekunie Domowym” 1867 roku, lubelskie „pamiętniki nauczyciela” z 1869 roku oraz dwa odczyty lwowskie w rzemieślniczej „Gwieździe” „o kwestji robotniczej” i „socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju” (druki 1871 i 1872 roku) — oto przyczyny walki nie tylko wrogów, ale i rodaków w kraju i na emigracji z B. Limanowskim, od zarania jego pracy aż po dzień dzisiejszy! „Ton niezadowolenia i buntu” zamknął Mu napewno drogę do pozytywistów i trwałej pracy nauczycielskiej na dworach magnackich. Praca oświatowa w Krakowie i Lwowie „uciążliwego

obcokrajowca" powoduje wydalenie z Małopolski przez dygnitarza rządowego, hr. Potockiego, a więc „Polaka" z Galicji!

Rozpoczętą w ten sposób 1 października 1878 roku kilkudziesięcioletnią tułaczkę poprzedza działalność genewska (wydawnictwo pisma „Równość", broszur „Rewolucja polityczna a społeczna", „Patriotyzm i socjalizm" i t. d.), którego rezultatem było wskrzeszenie zlikwidowanej przed powstaniem organizacji „Ludu Polskiego" i energiczna praca wychowawczo-propagandowa wśród nielicznej naówczas emigracji socjalistycznej z Polski, opanowanej wpływami międzynarodowego socjalizmu (Waryński—Mendelson). Jedną z wielu, ale najcharakterystyczniejszą syntezą tych wszystkich genewskich, paryskich, zuryjskich czy brukselskich walk i zmagañ był najpierwszy nasz podręcznik historii porozbiorowej i najpierwsza ideowa ewangelja pokolenia przedwojennego „Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość" (1894). A licznym pracom naukowym, publicystycznym i zarobkowym towarzyszy nadewszystko niezmordowany zmysł organizatora-działacza, teoretyka i praktyka. Szwajcarja, Anglja, Francja, Belgja — wszędzie pracuje usilnie nad zrealizowaniem swych ideałów: **Niepodległość i Socjalizm**. W 1881 roku na kongresie międzynarodowym w Chur przeciwstawia swe poglądy socjalisty niepodległościowca prądom międzynarodowym i reakcyjnym. Jest w mniejszości, ustępuje, ale nie zaprzestaje pracy. Wydaje pisma, agituje, stara się zorganizować robotników i młodzież, którą uczy i wychowuje na szeregu zebrań, kółek, a zwłaszcza poprzez całą powódź listów, odezw i artykułów. Na kongresie Międzynarodówki w r. 1889 przyjęta zostaje rezolucja Limanowskiego, głosząca, że każdy naród ma prawo do niepodległości narodowej i wolności politycznej. Gdy w roku 1892 na zjeździe paryskim powstawała Polska Partja Socjalistyczna, Limanowski przewodniczył obradom. Od tej chwili wiernie pozostawał w szeregach P. P. S. przez lat przeszło czterdzieści, początkowo w Związku Zagranicznych Socjalistów Polskich, później na różnych placówkach w kraju. Wszędzie cierpiał biedę, borykał się z olbrzymimi trudnościami materialnymi, ale ani na chwilę nie ustawał w pracy, nie poddawał się przygnębieniu, nie załamał na swej drodze, z której zeszedł liczni Jego dawni sojusznicy (Grabski i inni). To też nic dziwnego, że „swoi" najbardziej go się boją i... nienawidzą! Gdy próbuje wrócić do Polski — wielkopański c. k. dygnitarz, hr. Badeni, nie puszcza go do Ojczyzny, dopiero w 1907 roku może osiąść w Krakowie.

Tu znów pisze dużo i pracuje w organizacjach oświatowych. Jednocześnie wydaje wtedy życiorysy dla młodzieży Kołłątaja, Kościuszki, Łukasieńskiego, Staszica, Traugutta, najgłębsze swe pod względem naukowym dzieło o Worcellu w r. 1910 i swoją przepiękną opowieść p. t. „Szermierze wolności" (1911). Takim szermierzem sam był przez całe życie, a może nadewszystko na wykładach Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza w Krakowie oraz pamiętnych Kursach Wakacyjnych w Zakopanem. Mówił nam wtedy u podnóża Tatr „o rozwoju przekonań demokratycznych w narodzie polskim" (druk 1906), o „Kordjanie" w historii i literaturze, a jednocześnie zachęcał własnym przykładem i ofiarnością do wytrwałej pracy samokształceniowej i oświatowej, do walki o niepodległość i wyzwolenie społeczne. Całą duszą oddany akcji Legjonów utorował sobie drogę do roli pierwszego senatora robotniczego, któremu dane było

otwierać pierwszy w odrodzonej Polsce Sejm Ustawodawczy i Senat Rzeczypospolitej.

Przygarbiony wiekiem za stołem senackim wypracowywał odtąd aż do śmierci swoje dla Polski wskazania o wolności człowieka i obywatela, o potrzebie kształcenia i poszanowania honoru, „wstrząsał duchową istotą całego narodu”. A zawsze skromny, wytrwały, niezłomny zjawiał się wszędzie, by uczcić pracę i myśli każdego człowieka; każdego katorżnika mówiąc wstydliwie o sobie, że „ma przecież mniej lat więzienia za sobą, niż inni!” I tak oto udekorowany „gronostajem” profesorskim przebył ten „wieczny rewolucjonista” — swą stuletnią drogę żywota! Ale „pod męką ciał” duch Jego nie leżał nigdy... chyba raz jeden w wyzwolonej Warszawie i to z winy rodaków 1922 roku (tragiczne dni mordu pierwszego Prezydenta Polski), a po raz ostatni, ...na wozie pogrzebowym, spowitym w czerwień jego ukochań i myśli serdecznych!...

* * *

Sądzę, że wyjmując tę garść wspomnień o Zmarłym z Jego własnych, niewydanych dotąd pamiętników (!), może zdołam choć trochę zainteresować dzięki Redakcji „Ogniwa” szeroki ogół wychowawców, nauczycieli i młodzieży postacią naszego najstarszego Kolegi, Wychowawcy i ideologa, a jednocześnie sumiennego samouka i naukowca. Bo przecież umarł bojownik i działacz, ale prace Jego kształciły i kształcić będą całe pokolenia Polski demokratycznej, dla której B. Limanowski zawsze żyć będzie w Panteonie największej zasługi Polski rewolucyjnej, Polski Jutra! I dlatego dzieła B. Limanowskiego i ich rolę omówię w następnym artykule.

(d. c. n.)

I. L.

REORGANIZACJA SZKOLNICTWA ŚREDNIEGO A ETATY

Nauczyciel szkoły średniej jest w dziwnym położeniu; sam pracuje intesywnie nad reorganizacją nowej szkoły i cieszy się z rezultatów dokonanej już reformy, a równocześnie żyje w obawie, że sam podcina gałąź, na której obecnie siedzi. Bo przecież nikt mu nie dał gwarancji, że redukcja gimnazjum dawnego typu nie pociągnie za sobą redukcji etatów. Owszem, już pierwszy rok reformy sprawił, że wielu nauczycieli szkół średnich z pełnymi kwalifikacjami musiało resztę godzin, brakujących do pełnego etatu uzupełnić.. w szkole powszechnej. Wielu z nich musiało przejść całkowicie do tego typu szkoły. Może w przyszłości zaangażowanie „średniaka” do szkoły powszechnej będzie specjalnym dowodem zaufania ze strony władz, ale narazie nowy kolega nie był zbyt mile widziany w gronie „powszechniaków”. A „powszechniacy” — to naród pod względem organizacyjnym niezwykle wrażliwy. Witając przymuszonym usmiechem „zesłańca” ze szkoły średniej, myślą o tych swoich kolegach z seminarjum, którzy mogliby teraz dostać posadę, gdyby nie ci „ze średniej”, którzy swą cenną osobą zagwoździli etat dla nich specjalnie zarezerwowany. Toteż w tych zakładach, gdzie idea związkowa nie zapuściła jeszcze głębszych korzeni, nie obeszło się bez ostrych konfliktów między „nauczycielami” a „profesorami”. Związkowcy bowiem żyli się już dawno ze sobą i nauczyli się ce-

nić wzajemnie. Współpraca na terenie szkoły powszechnej nie była dla nich nowością.

Drugi rok reformy szkolnej był jeszcze bardziej niepomysłny dla nauczycieli „obojga narodów”. Miejsca wolne w szkole powszechnej zostały załatwane nowymi „średniakami” i jeszcze bardziej nieszczęśliwym gatunkiem ludzi, którzy otrzymali szumny, ale bezpłatny tytuł „praktykantów”.

Trzeci rok także nie wróży nic dobrego. Bo przecież trzeba się liczyć z tem, że w seminarjach nauczycielskich zostaje tylko jeden jedyny kurs, a więc ci nauczyciele, którzy dotychczas mogli sobie brakujące godziny wypełnić we własnej szkole ćwiczeń, teraz będą się musieli przygotować do „emigracji”. Oczywiście, że emigracja ta skieruje się znowu do szkoły powszechnej. Gorzej będzie jeszcze z tymi „średniakami”, którzy na terenie gimnazjum mieli takie specjalności jak greka, filozofja i t. p. Wszak w trzecim roku reformy pozostaną tylko klasy szósta, siódma i ósma, a więc klasy, które tylko w wyjątkowych wypadkach mogą posiadać oddziały c. Będą to zatem klasy najwyższej podwójne, a jeżeli władze pocisną pasek oszczędnościowy, to zrobią się z tego oddziały pojedyncze, czyli że liczba będących do dyspozycji godzin jeszcze bardziej zmaleje. W tem nieszczęściu jest jednak „trochę” szczęścia. O ile w pierwszym roku frekwencja w pierwszej klasie gimnazjalnej nowego typu była niewybitna, o tyle w drugim roku zaobserwowaliśmy bardzo wielki napływ do klasy pierwszej. Toby wskazywało, że na miejsce zredukowanych klas wyższych przyjdą liczne oddziały gimnazjalne nowego typu, które pozwolą na zatrzymanie odpływu „średniaków” do szkoły powszechnej.

Ale co będzie, gdy klasy najwyższe znikną zupełnie, a ich miejsce zajmie liceum dwuletnie, o którym naprawdę ~~jeszcze nic~~ nie wiemy? Spróbujmy wziąć ołówek do ręki i zacznijmy kalkulować na podstawie ~~tych danych~~, jakimi możemy w obecnej chwili rozporządzać. Przyjmijmy średnio, że na jeden etat nauczycielski w gimnazjum wypada 22 godziny tygodniowo. Za pół etatu liczymy 11 godzin, za jedną trzecią około 7 godzin a za $\frac{1}{4}$ — 5 godzin. Ułożmy sobie teraz tabelę, aby się przypatrzeć, jak będą wyglądały etaty w gimnazjach dwuoddziałowych i trójoddziałowych. (Religji oczywiście nie bierzemy w rachubę).

	Gimnazja 2-oddziałowe		Gimnazja 3-oddziałowe	
1. Język polski . . .	33	godz. — $1 + \frac{1}{2}$ etatu	49 $+ \frac{1}{2}$	godz. — $2 + \frac{1}{2}$ etatu
2. Język łaciński . . .	29	„ — $1 + \frac{1}{3}$ „	43 $+ \frac{1}{2}$	„ — 2 etaty
3. Język obcy . . .	34	„ — $1 + \frac{1}{2}$ „	51	„ — 2 „
4. Historia . . .	21	„ — $1 + \frac{1}{4}$ „	31 $+ \frac{1}{2}$	„ — $1 + \frac{1}{3}$ etatu
5. Geografia . . .	17	„ — $1 - \frac{1}{4}$ „	25 $+ \frac{1}{2}$	„ — 1 etat
6. Biologia . . .	16	„ — $1 - \frac{1}{4}$ „	24	„ — 1 „
7. Fizyka i chemja . .	16	„ — $1 - \frac{1}{4}$ „	24	„ — 1 „
8. Matematyka . . .	30	„ — $1 + \frac{1}{3}$ „	43	„ — 2 etaty
9. Zajęcia praktyczne	16	„ — $1 - \frac{1}{4}$ „	24	„ — 1 etat
10. Ćwiczenia cielesne	16	„ — $1 - \frac{1}{3}$ „	24	„ — 1 etat

Popatrzysz na pierwszą tabelę okiem ministra skarbu, widzimy odrazu, że w gimnazjum dwuoddziałowym jest miejsce właściwie tylko na 10 etatów. Co się tyczy pozostałych resztek, to napewno Izba Kontroli rozkaże resztki, przekraczające etat, rozdzielić między fachowców, jako kalkulujące się taniej nadliczbówki, braki zaś etatowe poleci uzupełnić godzinami w najbliższej szkole

powszechnej. Nie jest więc wykluczone, że geografowi, filologowi czy fizykowi może się przyczepić kilka godzin choćby nauki śpiewu w najbliższej szkole powszechnej.

Lepiej stanowczo przedstawia się rozdział etatów w gimnazjum trójoddziałowym, mamy 14 etatów niemal murowanych. Taby wskazywało, że w interesie nauczycielstwa szkół średnich leży, aby gimnazja układały się w system trójoddziałowy, który reprezentuje wielkie walory nie tylko pod względem etatowym, ale także skarbowym, a przede wszystkim — dydaktycznym, gdyż każdy specjalista mógłby się poświęcić w całości swojemu przedmiotowi.

Gdyby się udało na ogólną liczbę 277 dotychczas istniejących państwowych zakładów średnich tylko 200 zorganizować na zasadzie systemu trójoddziałowego, to zajęlibyśmy 2800 etatów, na pozostałe 77 dwuoddziałowych przypadałoby 770 etatów czyli razem mielibyśmy 3570 etatów. Ponieważ — jak z ostatniej statystyki wynika — zajętych mamy obecnie w szkole średniej 4383 nauczycieli, więc na licea zostałyby 813 sił.

Może cyfra 2000 gimnazjów trójoddziałowych jest zanadto optymistyczna ale z drugiej strony można z dużym prawdopodobieństwem liczyć na to, że nawet gimnazja dwuoddziałowe uda się znacznie powiększyć „klasowo”, gdyż liczba klas pierwszych a może i drugich będzie znacznie większa aniżeli klas trzecich i czwartych.

Najciemniej pod względem etatowym przedstawiają się... licea. Nie wiemy dotychczas ani ile będzie typów, ani też ile będzie tych szkół w całym państwie. Rzecz charakterystyczna, że uniwersytety — jak niosą słuchy — wypowiedziały się za dwutypowością. Domagają się one głównie typu humanistycznego i matematyczno-przyrodniczego. Filozofia i teologia żądają typu klasycznego z greką i łaciną, polonistyka, historia i prawo twierdzą, że bez znajomości łaciny kandydat nie da sobie rady w pracach naukowych, nawet przyroda i medycyna chętniej widziałyby u siebie kandydata z liceum o typie humanistycznym, posiadającego większe wykształcenie formalne, aniżeli liceanta „specjalistę” z projektowanego typu geograficzno-przyrodniczego. Wiele wydziałów zupełnie słusznie domaga się większej znajomości języków obcych nowożytnych, gdyż kandydat przez dłuższy czas studiów pozostaje odcięty od literatury fachowej w języku obcym, nie może korzystać z najbardziej podstawowych dzieł i publikacji fachowych, których nasza literatura naukowa w dostatecznej ilości jeszcze nie posiada.

Jakkolwiek sprawa zostanie rozstrzygnięta, z etatowego punktu widzenia nie wiele zyskamy, gdyż liczba godzin w jednym typie licealnym nie przekroczy zasadniczo cyfry 64 tygodniowo. Ponieważ projektowane są licea tylko dwuwydziałowe o różnych typach, które będą organizowane przy większych gimnazjach, więc ilość godzin wzrośnie do 128, a wraz z przedmiotami nadobowiązkowymi do 130. Wprawdzie ta suma wystarczyłaby na 6 etatów, ale jeżeli weźmiemy pod uwagę dane z tabeli gimnazjalnej, to widzimy, że cyfra ta spadnie do połowy. W gimnazjach dwuoddziałowych pozostaje tyle resztek, które będą mogły znaleźć swoje uzupełnienie w liceum, że liczyć się trzeba raczej z większą ilością nadliczbówek, aniżeli powiększeniem pełnych etatów. Jeżeli Ministerstwo zorganizuje 100 liceów, to 300 ludzi może liczyć na stałe etaty w tych zakładach, pozostaje zatem jeszcze — według naszych obliczeń około 500 sił, dla których może zabraknąć miejsca.

Z tej cyfry 500 możnaby jeszcze odjąć 100 na posady kierownicze dla nowo utworzonych liceów, bo według projektu każde liceum powinno mieć osobnego kierownika, ale i ten przyszły kierownik nie będzie wolny od obowiązkowych godzin w swoim zakładzie. Jest jednak rzeczą wątpliwą, czy, zwłaszcza w początkach, rządowi się opłaci kreowanie dwóch posad kierowniczych pod jednym i tym samym dachem. Wszak gimnazja i licea będą korzystały zapewne z jednych i tych samych lokali wspólnych jak: pracownie, sale gimnastyczne, muzyczne, rysunkowe, pokoje lekarskie, sale konferencyjne, kancelarje i t. p. Pozostaje jeszcze nadzieja, że zanim wyczerpią się wyższe klasy dawnego typu, ruszą z miejsca projektowane liczne szkoły zawodowe, gimnazja bez łaciny, licea zawodowe, które będą miały dość godzin dla polonistów, historyków, geografów, przyrodników, matematyków, nauczycieli ćwiczeń cielesnych oraz nauczycieli języków obcych.

Jakkolwiek przytoczone kalkulacje oparte są na cyfrach zanadto może „okrągłych”, to jednak zdaje się, że przy dobrej organizacji będzie można uniknąć zmyry redukcji w obecnym korpusie nauczycielskim. Mamy również nadzieję, że nasze władze związkowe z ołówkiem w ręku śledzić będą proces reorganizacji szkolnictwa średniego i przez rozumne projekty, oparte na statystyce i danych rzeczowych, pomogą usunąć obawy, jakie przeżywa obecnie nauczycielstwo szkół średnich.

„A co będzie z nami?” — zapytają trwożnie nasi koledzy ze szkolnictwa prywatnego, których jest znacznie więcej. Istotnie, sprawa jest niesłychanie ciężka. Szkolnictwo prywatne średnie jest w obecnej chwili niemal u kresu zupełnej ruiny. Szereg zakładów już uległo likwidacji, reszta żyje ostatkami. O upaństwowieniu choćby części tych zakładów ze względów budżetowych nawet nie ma mowy. Czy dla nich nie ma już ratunku?

Jeżeli ratunku narazie nie ma, to trzeba go wymyślić. Zdaniem mojem, byt szkoły prywatnej zależy obecnie nie tyle od właściciela zakładu, ile od mądrego dyrektora. Ustawa o ustroju szkolnictwa prywatnego daje mu tyle władzy i wpływu na rozwój szkoły, że właściciel nie wiele ma do powiedzenia. Wszak budżet, owa podstawa bytu szkoły, zależy od dyrektora, i władzy szkolnej, która go zatwierdza. Bez dyrektora właściciel szkoły nic zrobić nie może, jeżeli za dyrektorem stoi władza, mająca potężny atut w ręku, jakim jest prawo publiczności. Jeżeli zakład prywatny bankrutuje, to wina tego stanu spada w głównej mierze na brak zmysłu gospodarczego źle dobranego dyrektora.

Od dyrektora i nadzorującej władzy szkolnej, a nie od właściciela, zależy także dobór grona nauczycielskiego. Przy uwzględnieniu kwalifikacji i wartości wychowawczych można niejednego pedagoga obciążonego rodziną uchronić od bezrobocia.

Najbardziej skutecznym środkiem, zmierzającym do ratowania szkolnictwa prywatnego, byłaby regulacja kontyngentu młodzieży pomiędzy szkołą rządową a prywatną. Przy dzisiejszym stanie ustawowym i organizacyjnym nie ma właściwie żadnej różnicy pomiędzy temi dwoma rodzajami uczelni. Obie mają jeden i ten sam program naukowy, jeden i ten sam kierunek wychowawczy, jeden i ten sam organ nadzorczy i te same uprawnienia. Pozostaje tylko kwestja opłaty za naukę. Lecz i tu między rządową taksą administracyjną a globalną opłatą roczną za naukę w szkołach prywatnych różnice są, a przynajmniej powinny być bardzo niewielkie. W zakładach o silnej frekwencji — przy mądrej gospo-

darce — można już przy 300 złotych za naukę roczną ułożyć wcale przyzwoity budżet, w którym zmieści się i pensja dyrektora wraz z personelem i wydatki na pomoce naukowe oraz na utrzymanie lokalu. Szkoły prywatne nie mogłyby sobie jedynie pozwolić na taką ilość zniżek lub zwolnień od opłaty, na jaką stać szkołę rządową. Dlatego też miejsca w szkole rządowej należałoby zarezerwować jedynie dla najbiedniejszych kandydatów, a resztę kontyngentu młodzieży odstąpić szkole prywatnej. Lecz tego rodzaju spraw nie można załatwić jednym szablonowym rozporządzeniem czy okólnikiem, gdyż w różnych miejscowościach zachodzą zupełnie różne warunki. Są bowiem miejscowości, gdzie obie szkoły mają dostateczną ilość młodzieży, a są takie miejscowości, gdzie szkoła prywatna miałaby wcale dobre warunki rozwoju, gdyby młodzież ze środowisk bogatszych nie zagważdżała miejsc wolnych w szkole rządowej. Tu więc w każdym wypadku należałoby inaczej rozwiązać sprawę. Przy mądrej polityce władz kuratorskich oraz przy pomocy organizacji nauczycielskich i rodzicielskich możnaby bardzo wiele zakładów prywatnych podtrzymać przez czas kryzysu.

Te tylko przykładowo podane środki zaradcze, wskazują, że wyjście z ciężkiej sytuacji jest i że wyjść takich, a może nawet lepszych możnaby znaleźć więcej. Trzebaby tylko zwrócić baczniejszą uwagę na ten problemat i zorganizować odpowiednią komórkę, któraby się wyłącznie zajęła rozwiązaniem tego zagadnienia. Omawiane sposoby zaradzenia złu nie mają bynajmniej charakteru recepty, gdyż diagnoza jest tylko prowizoryczna. Zadaniem niniejszego artykułu było tylko zwrócenia uwagi na rozmaite możliwości, jakie się wyłaniają przy ogólnym spojrzeniu na całość tego zagadnienia.

W każdym razie jedno jest pewne, że samo narzekanie i trwanie w bezbronnej obawie nic tu nie pomoże. Nauczycielstwo, mając tak potężną i sprawną organizację jak Związek N. P., mogłoby spać zupełnie spokojnie o swój los, gdyby się dokoła niej skupiło i poddało dyscyplinie organizacyjnej bez zastrzeżeń. Ani najbardziej energiczna jednostka, ani małe grupki, idące luzem, nie dadzą sobie rady w tem ogólnem nieszczęściu. W chwilach krytycznych zawsze decyduje jednolity front i skoncentrowanie wysiłku zbiorowego w jednej organizacji. Doświadczenie dotychczasowe powinno było już przekonać wszystkich, że w obronie nauczycielstwa i jego doli nie stanie nikt, jeżeli ono samo o swym losie zawczasu nie pomyśli.

KRONIKA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA

POSTULATY URZĘDNIKÓW AMERYKAŃSKICH.

Jak donosi „La Tribune des Fonctionnaires et des Retraités”, organ Federacji Generalnej Urzędników Państwowych Francji, zdn. 26 ub. m., Zarząd Główny Federacji Urzędników Federalnych St. Zj. Am. P. przygotowuje na najbliższy zjazd Federacji, który odbędzie się w Waszyngtonie, szczegółowy program kampanji, zmierzającej do naprawy sytuacji urzędników państwowych. Zostanie wysunięta przedewszystkiem sprawa jednakowo ważna dla urzędników, jak i społeczeństwa — angażowania i awansowania urzędników na

podstawie zasług (Merit System) — w przeciwstawieniu do obecnego systemu protekcji, uprawianego przez partie polityczne. Od pół wieku zgóra praca urzędników pozostaje w zależności od politycznych rozgrywek partij konkurujących ze sobą. „Kierownicy National Federation of Federal Employers — czytamy w grudniowym numerze *The Federal Employer* — nie zostawia kamienia na kamieniu, domagając się od Zjazdu obrony Merit System przed dalszym upakarzaniem stanu urzędniczego”.

BEZROBOCIE WE FRANCJI.

Temps paryski zestawia liczby wzrostu bezrobocia we Francji. Na 26 stycznia r. b. liczba bezrobotnych, zarejestrowanych przez Fundusz Bezrobocia i instytucje dobroczynne, wynosiła 479.005. Liczba ta jest większa o 146.739 (44%) od liczby, wykazanej na 27 stycznia r. 1934, a o 230.851 — na koniec stycznia 1932 r. Niemniej groźnie przedstawiają się dane, dotyczące częściowego bezrobocia. Według miesięcznych sprawozdań inspektorów pracy liczba godzin pracy w przedsiębiorstwach, zatrudniających ponad 100 pracowników, uległa znacznemu spadkowi. W pierwszych dniach stycznia r. b. 48,14% robotników pracuje mniej niż 48 godzin tygodniowo (w pierwszych dniach grudnia 1934 — 46,08%, w styczniu 1934 — 38,74%). W styczniu r. b. 33,12% nie pracuje co najmniej 1 dzień w tygodniu (w grudniu 1934 tylko 31,66%, a w styczniu 1934 tylko 30,60%). Socjalistyczny *Peuple* zastrzega się, że nie można polegać na liczbach urzędowych. Liczba bezrobotnych wynosi obecnie, zdaniem tego pisma, około 1½ miliona. Ten stan pokrzywdzenia rzeszy pracowniczych występuje tem jaskrawiej, że roczne sprawozdania francuskich towarzystw akcyjnych wykazują niezwykle wysokie zyski. Więc Tow. Gnome i Rhone 6 milionów franków, Tow. Rafinerji Say — 63 miliony, Fabr. Samochodów Peugeot — 38 milionów. Ostatnio strajkowali robotnicy zakładów *l'Esperance*, żądając przywrócenia 5 — 10% obniżek płac. Dyrekcja nie zgodziła się. Czysty zysk tej fabryki w r. 1933/34 wyniósł 8.931.000, t. j. nadwyżkę przeszło 2 milionów w stosunku do roku poprzedniego. W ciągu 12 lat fabryka przyniosła 188 milionów czystego zysku.

Najdotkliwiej bezrobocie dokucza młodym. Pisze o tem J. Caillaux w *La Dépêche de Toulouse*. Caillaux zwraca głównie uwagę na bezrobocie wśród młodej inteligencji. Pisze mianowicie o tem, że wszystkie państwa podjęły walkę z bezrobociem, poczynania te tu i owdzie dały pomyślne wyniki. Ale władze publiczne minimalnie zainteresowały się bezrobociem wśród inteligencji, nie zdołały pojąć, w jak ciężkiej nędzy pozostają, jakie specyficzne okoliczności na nią wpłynęły. Bezrobocie inteligencji wyrosło na podłożu dezorganizacji współczesnej gospodarki. Caillaux podkreśla niebezpieczeństwo nadprodukcji pracowników umysłowych i zaznacza, że rozmiary klęski potęgują czynniki natury moralnej — nepotyzm i pasorzytnictwo, które żerują we wszystkich dziedzinach życia społecznego, w szczególności zaś na wszystkich stopniach administracji publicznej i prywatnej.

KRYZYS W BELGII.

24 b. m. stolica Belgii będzie widownią wielkiej manifestacji wszystkich ofiar kryzysu w Brukseli. Ostatnio wielki wiec w sprawie bezrobocia z udziałem Vandervelde'go i Henryka de Mana wyłonił delegację, która udała się do króla i przedstawiła mu postulaty bezrobotnych. W cytowanym już numerze *La Tribune des Fonct. et des Retraités* znajdujemy obszerny artykuł, omawiający stosunki w Belgii. Autor twierdzi, że rząd w kraju spoczywają faktycznie w rękach wielkich banków. Członkowie rad naczelných wielkich spółek finansowych stanowią ekipę kierowniczą gabinetu belgijskiego. Ludzie ci są zdecydowanymi zwolennikami deflacji. Dzięki nim Belgja, obok Italji i Niemiec, jest krajem, w którym polityka systematycznego redukowania stopy życiowej została posunięta najdalej. Nic też dziwnego, że nawet urzędnicy, element społecznie najbardziej bierny, zaczynają się bronić. W niedzielę 20 ub. m. 40 tysięcy urzędników państwowych manifestowało na ulicach Brukseli przeciwko deflacji.

PRZEGŁĄD WYDAWNICTW

POLSKA PRASA PEDAGOGICZNA

GŁOSY W SPRAWIE POPRAWY BYTU MATERJALNEGO I STANOWISKA SPOŁECZNEGO NAUCZYCIELI. — WARUNKI PRACY NAUCZYCIELA.

Sprawa bytu materialnego nauczycieli, jedno z najbardziej palących obecnie zagadnień kulturalnych i społecznych, stała się nareszcie przedmiotem zainteresowania opinii publicznej i zaczyna mobilizować pióra wybitnych uczonych, publicystów i literatów. Dowodem — głosy prof. Kleinera na łamach „Czasu” (24.XII. ub. r.) i W. Rzymowskiego w „Kurjerze Porannym” (19.I. b. r.).

Artykuł prof. Kleinera przedrukowany był w zeszycie 8 — 9 „Ogniwa”.

Odpowiedzią na artykuł prof. Kleinera jest głos d-ra Juljusza Nowaka („Najżywniejsza sprawa szkolnictwa średniego”, „Czas” z dnia 7.I. b. r.). Stwierdzając, iż prof. Kleiner „sformułował publicznie prawdę, uznaną za truizm w innych dziedzinach życia kulturalno-społecznego, a dziwnie prześlepianą i przemilczaną w dziedzinie pracy szkolnej”, autor dodaje szereg własnych uwag. Sądzi więc, że z postulatów, wysuniętych przez prof. Kleinera najważniejszy jest postulat podniesienia skali życiowej polskiego nauczyciela gimnazjalnego („choćby do poziomu obecnej skali sędziego polskiego”) i że należałoby skończyć z szermowaniem koncepcją t. zw. ofiarnej pracy nauczyciela. Ofiarnością i ideowością pracy nauczyciela tkwi w samym charakterze tej pracy, a nie w prywatności natury osobistej, które rezultatom tej pracy przynieść mogą tylko szkodę. Następnie autor przeciwstawia się tendencji prof. Kleinera, domagającej się zmniejszenia ciężaru pracy wychowawczej nauczyciela, gdyż nie sądzi, aby praca wychowawcza przeszkadzała „twórczej ekspansji i inicjatywie nauczyciela na terenie pracy naukowej”. Funkcji wychowania niepodobna zresztą w chwili obecnej oddzielić od funkcji nauczania. Swobodny oddech i możliwość rozwoju w dziedzinie naukowej zdobędzie nauczyciel przez ograniczenie obowiązkowego ryczałtu godzin i podwyższenie norm płacy. Przystanie nam wówczas grozić stałe obniżanie się poziomu nauczycielstwa przez uciekanie od zawodu pedagogicznego jednostek zdolniejszych i bardziej wartościowych. Elitę młodego pokolenia przyciągnąć może do zawodu nauczycielskiego tylko zrównanie nauczycielstwa pod względem ekonomicznym i społecznym z innymi zawodami umysłowymi.

Artykuł W. Rzymowskiego stanowi dalsze echo dyskusji, zapoczątkowanej na łamach „Kurjera Porannego”. Dotyczyła ona, jak wiadomo, niektórych metod wychowawczych, stosowanych w szkole powszechnej, a potem przeniosła się na teren zagadnień znacznie szerszy, mianowicie analizy warunków ekonomicznych, społecznych i kulturalnych pracy nauczycielskiej. Autor w przejmujących słowach kreśli obraz warunków pracy nauczyciela szkół powszechnych na wsi. W izbie, zawierającej ponad 50-cio dzieci „inicjatywa wychowawcza nauczyciela sprowadza się do heroizmu bezsilności”. Warunki mieszkaniowe tych nauczycieli są okropne. Przez cały rok szkolny nauczyciel walczy z przedstawicielami miejscowego samorządu o materialny byt szkoły „walczy tak osobiście, namiętnie i samotnie, jakgdyby światło dla ludu nie było potrzebą Państwa i dobrodziejstwem dla społeczeństwa, ale jego, nauczyciela, własnym interesem „jeśli nie kaprysem”. Na barkach nauczyciela szkoły powszechnej spoczywa dziś olbrzymi trud pracy oświatowej i kulturalnej. Nauczyciele i nauczycielki szkoły powszechnej spełniają ten trud, nie odbierając za to odznaczeń i honorów, a społeczeństwo patrzy na ten trud obojętnie, nie dostrzegając, ile w nim jest heroizmu.

W. P.

ANGIELSKA PRASA PEDAGOGICZNA

WIELKI KROK KU ZJEDNOCZENIU NAUCZYCIELSTWA CAŁEJ ANGLJI. — NAUCZYCIELKI DOMAGAJĄ SIĘ ZRÓWNANIA POD WZGLĘDEM UPOSAŻEN Z NAUCZYCIELAMI. — PREZES ZWIĄZKU NAUCZ. DOMAGA SIĘ BEZPŁATNEGO, Powszechnego Szkolnictwa Średniego. — UCHWAŁY KONFERENCJI SEKCJI SZKOLNICTWA ŚREDNIEGO PRZY ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA. POLITYKA A SZKOŁA.

W tych dniach została ogłoszona t. zw. Deklaracja Porozumienia między „The National Union of Teachers”, obejmującym 147,000 nauczycieli Anglii i Walji, a „Education

Institute of Scotland", liczący 30,000 członków. Postanowiono stworzyć Wspólny Komitet Doradczy, który ma się zbierać dwa razy na rok, nadto raz na rok będzie odbywać się wspólne posiedzenie Egzekutyw obu Związków, naprzemian to w Londynie, to w Edynburgu. Jesteśmy więc na drodze do unifikacji ruchu zawodowego na obszarze całej Anglii.

Tak zw. „Burnham Scales” ustanowiły inną skalę płacy dla nauczycieli, a inną dla nauczycielek. I tak pensja początkującej kwalifikowanej nauczycielki szkoły średniej jest niższa o £ 18 rocznie, najwyższa zaś jej płaca, do jakiej docnodzi po 12 stopniach, różni się od płacy nauczyciela prawie o £ 100 rocznie (około 2,700 zł.). Jest to różnica w wynagrodzeniu dość poważna. Nic też dziwnego, że kobiety domagają się usunięcia tej krzywdy. Na styczniowym zjeździe Związku Nauczycielek (National Union of Women Teachers) w Malvern uchwalono rezolucję, żądającą reformy „Burnham Scales” w duchu ujednolajnienia skali płac dla kobiet i mężczyzn. Jako humorystyczny refleks obecnej anomalii pod tym względem można przytoczyć fakt, który miał miejsce na równoczesnym prawie posiedzeniu Stowarzyszenia Dyrektorów (Inc. Association of Headmasters). Kiedy omawiano przecięcie dyrektora wychowawczymi czynnościami poza murami szkoły, jeden z obecnych (Mr. Brooks) postawił żartobliwy (chyba) wniosek, żeby dyrektora, uchylającego się od tego rodzaju obowiązków, wynagradzać według kobiecej normy.

Z całego szeregu zjazdów nauczycielskich noworocznych wypada wyróżnić t. zw. Konferencję Oświatową Północnej Anglii w Morecambe, w której wzięło udział przeszło 600 przedstawicieli władz i związków nauczycielskich. Referat zasadniczy wygłosił Prezes Związku Naucz., Mr. Humphrey, na temat unifikacji szkolnictwa po-elementarnego. Wymentarnego od r. 11 jako niepodzielnej całości, występuje on przeciw podziałowi szkół być zniesione”. W końcu swego przemówienia oświadczył się Mr. Humphrey za skasowanie powszechne, średnie i zawodowe, jak również przeciw sztucznej klasyfikacji przedmiotów na ogólnokształcące i praktyczne, zwłaszcza, że współczesne życie gospodarcze zupełnie nie domaga się zawodowej specjalizacji chłopców do lat 16. Za unifikacją szkolnictwa po-elementarnego przemawia nadto niemożność selekcji uzdolnień dzieci w wieku 11 lat. Panujący obecnie system przerzucania do szkół średnich tych, którzy są na początku listy egzaminacyjnej, a reszty do niższych szkół (senior, central, technical) jest zupełnie nieodpowiednie, gdyż opiera się nie na selekcji, lecz na ekskluzji. Prócz tego często o przyjęciu do szkoły średniej decyduje, mimo słabego wyniku egzaminu, pozycja socjalna rodziców, którzy mogą opłacić wpisy szkolne. Tymczasem droga do szkoły średniej powinna być tak szeroka i otwarta, jak do szkoły elementarnej. „Nadszedł czas, w którym powinien być jeden system przepisów obejmujący wszystkie po-elementarne szkoły i w którym prawne różnice pomiędzy elementarnem a wyższem szkolnictwem powinny być zniesione”. W końcu swego przemówienia oświadczył się Mr. Humphrey za skasowaniem t. zw. Part III Władz Szkolnych (według Education Act 1902 są to Samorządowe Władze Szkolne, zajmujące się tylko szkolnictwem elementarnem).

Szоста Roczna Konferencja Naucz. Szk. Śr. (członków N. U. T.) opracowała plan reorganizacji systemu nauczania. Po ukończeniu szkoły powszechnej wszystkie dzieci w wieku 11 lat powinny mieć możność kształcenia się w bezpłatnej szkole średniej, która ma składać się z pięciu klas (trzech o charakterze ogólnokształcącym — angielski, j. obcy, matematyka, przyroda, roboty, ćwiczenia cielesne, — dwóch pozostałych poświęconych specjalizacji). Naukę w szkołach średnich ma zamykać egzamin „dojrzałości”, niezależny od uniwersytetów, poczem następowaliby ew. Advanced Courses (Wyższe Kursy) dla uczniów od 16 — 19 r. Z innych uchwał tej konferencji na podkreślenie zasługują: żądanie poddania wizytacji szkół prywatnych, uczących dzieci w wieku przymusu szkolnego, ze spraw zawodowych zaś propaganda wśród nauczycielstwa szkół średnich za zapisywaniem się na członków Związku.

Zwycięstwo Labour Party przy wyborach samorządowych w niektórych okręgach (między innymi także w samym Londynie) zaczyna odbijać się echem także w szkolnictwie. Na zjeździe Stowarzyszenia Dyrektorów (Association of Headmasters)¹⁾, Mr. W. J. Thomas poruszył dwa wypadki, ilustrujące dążności Labour Party na odcinku szkolnym. Pierwszy miał miejsce w Pontypridd (Płd. Walja), gdzie socjalistyczny Education Committee nie zgodził się, żeby dzień ślubu ks. Kentu był wolny od nauki. Wyniknął na tem tle zatarg, gdyż dzieci mimo to nie przyszły do szkoły. Odezwały się przeto głosy, że L. P., mając

¹⁾ To Stowarzyszenie powstałe w 1869 r. jest przedstawicielstwem t. zw. public schools, t. j. prywatnych (przeważnie internatowych) szkół średnich.

większość w samorządzie, powinna obsadzać zwierzchnie stanowiska w szkołach swoimi ludźmi. Drugim przykładem zamachu L. P. na niezależność szkolnictwa miała być zdaniem Dyr. Thomas'a rzekoma uchwała Londyńskiej L. P., polecająca Londyńskiej Komisji Ośw. przeprowadzenie cenzury podręczników szkolnych w duchu anty-patriotycznym, anty-kapitalistycznym i anty-militarystycznym. Jak się jednak później okazało ze sprostowania, opublikowanego przez Mr. Morrison'a, sekretarza L. L. P., p. Thomas trochę przesadził, gdyż L. L. P. poleciła nie Komisji Ośw. (która jest organem oficjalnym), lecz specjalnemu Komitetowi zbadanie podręczników co do ich „bezstronności”. Potrzebę takiej cenzury uzasadnia New Statesman (19.I) cytatami z podręczników historii, oświetlającymi niewłaściwie Bolszewję i Mussoliniego.

Dr. J. K.

FRANCUSKA PRASA PEDAGOGICZNA

NAUCZYCIELSTWO FRANCUSKIE W OBRONIE IDEI POKOJU I W WALCE PRZECIWKO DĄŻENIOM KU MILITARYZACJI WYCHOWANIA WE FRANCJI.

Prasa nauczycielska we Francji poddaje ostrej krytyce głośne wystąpienie marszałka Pétain'a w sprawie szkoły i nauczycieli. W końcu ub. r. na obiedzie, wydanym przez redakcję miesięcznika „Revue des Deux Mondes” marszałek Pétain wygłosił przemówienie w którym oskarżał nauczycielstwo francuskie o brak patriotyzmu, o wychowanie młodzieży w duchu całkowitego indyferentyzmu dla spraw narodowych, przede wszystkim zaś o tendencje pacyfistyczne, rzekomo zagrażające bytowi państwa. Wysunął postulat podporządkowania się nauczycieli francuskich jednolitej ideologii wychowawczej, przeoponowanej patriotyzmem i opartej na ścisłym współdziałaniu szkoły z państwem. Współdziałanie to nie może oczywiście dopuścić neutralnego czy liberalnego stosunku do kształtującego się światopoglądu młodzieży. W przemówieniu marszałka Pétain'a charakterystyczne było właśnie to, iż formułę „służby publicznej” zidentyfikował on ze służbą wojskową, a postulat wychowania młodzieży w duchu społecznym, w duchu pracy dla państwa pojął w duchu najciaśniejszego nacjonalizmu. Wychowanie pojął w duchu najciaśniejszego nacjonalizmu. Wychowanie w jego ujęciu powinno zmierzać przede wszystkim do urobienia w młodzieży ducha dyscypliny wojskowej. Pétain powołuje się przytem na przykłady Italii faszystowskiej i hitlerowskich Niemiec, które w ten sposób rozwiązywały problemat wychowania obywatelskiego młodzieży.

Wystąpienie Pétain'a łączy się nie tylko z ogólną naganką prawicy francuskiej przeciwko nauczycielstwu — program ten pozostaje w ścisłym związku z dążeniem obecnego rządu do przełamania dotychczasowego systemu liberalistycznego w administracji szkolnej oraz liberalizmu w ideologii szkoły francuskiej. W tym samym mniej więcej duchu, co marszałek Pétain, przemawiał w senacie minister oświaty Mallarmé podczas dyskusji nad uchwaleniem budżetu. Zarówno z tych oficjalnych enuncjacji, jak i z rozporządzenia o inwigilowaniu nauczycieli przez wizytatorów (inspecteurs d'académie), rozporządzeniu, wydanym w listopadzie ub. r., jasno wynika, iż dążeniem obecnego rządu we Francji jest ścisłe związanie szkoły z polityką, a wszelkie odchylenie poglądów nauczycieli od ideologii politycznej obecnego rządu będzie uważane za przestępstwo.

To też prasa lewicowa i czasopisma, wydawane przez Syndykaty nauczycielskie, nie szczędzą słów oburzenia i protestują energicznie przeciwko duchowi mowy marszałka Pétain'a i jej zasadniczym tezom. Marcel Giron pisał w „La Tribune des fonctionnaires”, iż zasady, wygłoszone w tem przemówieniu, są negacją idei wychowania wogóle, ponieważ sprowadzają funkcję wychowania do tresury. André Delmas, sekretarz generalny Syndykatu Narodowego Nauczycieli, oświadczył, iż przykłady Italii i Niemiec mogą jedynie odstraszyc, a nie zachęcić. Federacja Generalna Nauczania oświadcza, iż ideą wychowania w szkołach państwowych może być jedynie pełny i swobodny rozwój osobowości człowieka, gdyż tylko takie wychowanie dać może społeczeństwu jednolitej i pożytecznej w służbie dla zbiorowości. Należy wychowywać młode pokolenie dla pracy mającej na celu rozwój cywilizacji i kultury.

Ciekawym komentarzem opatrzył mowę marszałka Pétain'a sprawozdawca „Journal des Instituteurs et des Institutrices” (Nr. 18), Albert Demailson. Wystąpienie Pétain'a porównał on z wystąpieniem w r. 1910 innego przedstawiciela prawicy francuskiej, pisarza Maurice Barrès'a, który głosił, iż nauczyciele francuscy są wrogami religii, ojczyzny i honoru. Prasa prawicowa nie szczędziła wówczas ataków na nauczycieli głównie za postawę wrogą wojnie, jaką zajęło wówczas na kongresach swych nauczycielstwo francuskie.

Wybuchła wojna i zadała kłam tym oszczerstwom: nauczycielstwo francuskie broniło bohaterstwo honoru swej ojczyzny i okazało się jedną z tych grup społeczeństwa, które dla obrony Francji poniosło najcięższe ofiary. Ofiary te właśnie i odniesione zwycięstwo dają nauczycielom francuskim pełne prawo występowania w obronie idei pokoju. Poincaré zrozumiał to stanowisko nauczycieli, gdy w r. 1920 pisał w „Manuel général de l'instruction publique” apologię nauczycielstwa francuskiego i twierdził, że praca nauczyciela nie może być niczem innym, jak pracą nad utrwaleniem pokoju. Bo przecież nauczyciele pracują nad dziełem rozwoju kultury, a wojna jest dziełem niszczycielskim. Ucząc dzieci dziejów cywilizacji, nauczyciel francuski, jeśli nie chce sprzeniewierzyć się idei sprawiedliwości, musi ukazać dzieciom udział, jaki w pracy nad tworzeniem cywilizacji miały prócz Francji i inne narody. A jeśli wojna wybuchnie w przyszłości, zasługa nauczycielstwa francuskiego polegać będzie na tem, iż na czas krótki chociaż tłumilo ono w młodzieży instynkty nienawiści i opóźniło wybuch sił niszczycielskich i groźących zagładą dzieła kultury.

W. P.

NIEMIECKA PRASA PEDAGOGICZNA

SENS SCALENIA MINISTERSTWA OŚWIATY. — UJEDNOSTAJNIENIE PRZEPISÓW UNIWERSYTECKICH. — ROLA NIEMIECKICH NAUCZYCIELI W SAARZE. SZKOŁY KRESOWE NA WSGHODZIE. — OCHRONA MŁODZIEŻY PRZED NAUCZYCIELEM. — NAUCZYCIELE A RUCH ULICZNY.

Najnowsze rozporządzenie, dotyczące jednolitej organizacji władz szkolnych i scalenia wszelkich prac oświatowych w ramach ministerstwa Rzeszy dla spraw nauki, oświaty i wychowania, wywołało rzecz prosta liczne komentarze i refleksje. Wobec istnienia cenzury, surowo przestrzegającej „generalnej linii” partji narodowo-socjalistycznej — ton wszelkich uwag jest pochlebny, nawet entuzjastyczny. Hans Wenke (Die Erziehung Nr. 4) wyjaśnia, że sens nowego rozporządzenia leży w przejściu od personalnej unji do unji rzeczywistej. Dotychczas bowiem scalenie polegało na tem, że pruski minister oświaty Rust był jednocześnie ministrem Rzeszy; obecnie przez stworzenie ram organizacyjnych ministerstwa Rzeszy, weszły Niemcy na tory stworzenia jednolitego gmachu oświaty niemieckiej i powolnego likwidowania krajowych partykularnych oświatowo-wychowawczych. — Scalenie będzie szło rzecz prosta etapami. Pierwszym krokiem jest, zdaje się, ujednolajnienie porządku i życia uniwersyteckiego, dotąd niezmiernie rozczłonkowanego, wykazującego nad wyraz bogatą mozaikę form, przepisów, zwyczajów i tradycji. Grudniowy dekret kanclerza zmienia dotychczasowy system emerytowania i przenoszenia profesorów wyższych uczelni. Wszyscy profesorowie, którzy osiągnęli 65 rok życia będą emerytowani, wszyscy profesorowie i płatni docenci mogą być według uznania ministra zwalniani i przenoszeni. Posunięcie to nazywa się w Niemczech „wprowadzeniem zasady wództwa do szkolnictwa akademickiego”. Obawiamy się, że postronni nazwą to — kresem swobody nauczania i wolności nauki na terenie uniwersytetów niemieckich.

Wybory w Saarze przeszły nadszperzanie dyskretnie. Widocznie ze źródeł miarodajnych poszedł „Wink”, aby nałożyć tłumik i uciszyć wzmagający się już gdzieś niedługo na łamach prasy pedagogicznej huczek patriotyczny. Zwycięstwo powitano artykułami redakcyjnymi, utrzymanymi w tonie umiarkowanym. Ledwie w kilku czasopismach znaleźć można zawsze artykuły, takie np. jak nieznanego autora w „Die neue deutsche Schule” (Nr. 1), przynoszącego barwny opis przygód czterech nauczycieli na terenie Saary. Opis kończy się refleksją, że rola nauczycieli w tym niemieckim kraju będzie polegała na skrzepieniu w patriotyzmie jego obywateli, których przez jakieś opętanie Clémenceau zaliczył w 25% do Francji.

Rola nauczycielstwa na kresach wschodnich — a więc na Pomorzu niemieckim i w Prusach Wschodnich jest również doniosła. Zgodnie z zamierzeniami Trzeciej Rzeszy, twierdzi Paul Neumann (Pädagogische Werte Nr. 1) nie może być mowy o zbrojnym zdobyciu „Korytarza”. Jednakowoż obok podboju wojennego istnieje podbój pokojowy drogą ekspansji gospodarczo-kulturalnej. Przygotować młodzież niemiecką do tej misji, wdrożyć ją do pionierstwa kultury niemieckiej na wschodzie — oto szczytna rola nauczycielstwa na wschodnich rubieżach państwa niemieckiego.

Zagadnienie moralnej i fizycznej ochrony młodzieży odgrywa wobec znanych postulatów rasowo-eugenicznych współczesnych Niemiec szczególnie doniosłą rolę. Chodzi o to, by wychować zdrowe, jędrne, zadzierzyste pokolenie, czyste moralnie i rasowo, oddane służ-

bie Trzeciej Rzeszy. Stąd nasuwa się konieczność czuwania nad wychowaniem domowym, konieczność przeszkalania i uświadamiania rodziców o wadze i powadze stosowania zasad eugeniki w wychowaniu. Tu także tkwi przyczyna niezmiernie drobiazgowych przepisów dotyczących zdrowia nauczycieli. W myśl rozporządzenia ministra oświaty (Amtsblatt Nr. 1 poz.) wszyscy kandydaci na nauczycieli winni przed rozpoczęciem pracy próbnej złożyć zaświadczenie lekarskie, następnie także samo świadectwo złożyć w momencie stałego zaangażowania. Rozporządzenie powyższe dotyczy zwłaszcza sił nauczycielskich na terenie szkół gospodarskich, gdyż zdrowie „stanu żywicielskiego”, jako ostoi siły plemiennej i rasowej Niemiec, cieszy się szczególną opieką czynników państwowych. Ciekawą wiadomość przynosi „Schweizer Erziehungs Rundschau” (Nr. 9) o akcji nauczycielstwa w walce z wypadkami komunikacyjnymi. Motoryzacja Szwajcarii, postępująca w bardzo szybkim tempie, pomnożyła kilkakrotnie wypadki na drogach i ulicach. Szwajcarski związek przystąpił do planowej akcji uczenia dzieci zachowania się na ulicach, sporządzono specjalne filmy oświatowe, urządzono tydzień chodzenia po ulicach i t. d. Co kraj to obyczaj: w Szwajcarii sprawę chodzenia i zachowania się na arteriach komunikacyjnych uważa się jako sprawę wychowawczą. Gdzieindziej, jako sprawę policyjną.

D-r And. Z.

SPRAWY ORGANIZACYJNE

POSIEDZENIE WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO SEKcji SZKOLNICTWA ŚREDNIEGO

24 lutego b. r. w Domu Z. N. P. przy ul. Dobrej 6—8, V p. pokój 162 odbędzie się o godz. 10-ej rano posiedzenie Wydziału Wykonawczego Sekcji Szkolnictwa Średniego Z. N. P. z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia, 2) Aktualne potrzeby nauczycielstwa prywatnych i państwowych szkół średnich, 3) Regulamin Sekcji Szkolnictwa Średniego Z. N. P., 4) Program liceum, 5) Wolne wnioski.

PRZASNYSZ

W dniu 20.I. b. r. odbyło się zebranie organizacyjne Sekcji Szkolnictwa Średniego Z. N. P. w Przasnyszu. Po referacie kol. L. Stańczykowskiego na temat: „Aktualne zagadnienia organizacyjne” dokonania wyboru Zarządu, który ukonstytuował się następująco: kol. Filip Łuczyński — przewodniczący, Irena Kaszyńska — zast. przewodn., Stefan Gołębiowski — sekretarz.

BIAŁA PODLASKA

W dniu 2 grudnia 1934 r. na Walnym Zejeździe Oddziału Powiatowego została zorganizowana w Białej Podlaskiej Sekcja Szkolnictwa Średniego Z. N. P.

REDAKTOR NACZELNY: STEFAN DRZEWIECKI
— ODPOWIEDZIALNY: WANDA DUTKIEWICZÓWNA

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO: STANISŁAW MACHOWSKI

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA